

Uparłem się żeby studiować we Wrocławiu w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych i w 1958 roku dopiąłem swego. Nie było to zbyt rozsądne. Wrocławska uczelnia była mała i szklarsko-ceramiczna. Zwabili mnie do Wrocławia sensybiliści, strukturaliści i studenckie teatrzyki. Chyba przesądził sprawę Jurek Lukierski odbywający w Koszalinie jakieś szkolenie wojskowe i namówił mnie jako aktora "Teatru Eksperymentalnego" do przeniesienia się do Wrocławia gdzie jego kolega ze studiów /też fizyk/ Bogusław Litwiniec zamierzał zmontować nową grupę teatralną. We Wrocławiu ponadto, gdzie już poprzednio byłem parę razy, czułem się swojsko; tutaj też były ponemieckie gruzy i my - ludzie z za Buga.

W PWSSP od rektora Stanisława Dawskiego po najmłodszego /wówczas/ studenta Zbigniewa Makarewiczą, czy to w administracji, czy wśród rzemieślników, nauczycieli zawodu nie było ludzi bez historii. Każdy wnosił jakąś barwną opowieść własną lub rodzinną. Byli żołnierze AK /Armia Krajowa/ i żołnierze AK /Afrika Korps/. Pomędzy tymi biegunami mieściły się najróżniejsze armie i konspiracje, obozy koncentracyjne niemieckie i sowieckie i pełna gama narodowości. Studiowałem z równym zacięciem rzeźbę jak i te żywe świadectwa niedawnej przecież historii. Arystokrację /księżęta krwi/ tworzyli oczywiście Ślązacy i nie można było lepiej się urodzić jak Zygmunt Porada z Gogolina /uczył mnie historii Śląska/. Potem szły ważne prestiżowe stopnie, a każda odmienność była w cenie. Może było w tym nieco snobizmu, ale jeśli się miało profesora z odsługą we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, to przecież było się czym pochwalić, a jeśli ktoś odwiedzał /wprawdzie przymusowo/ Daleki Wschód? Albo był Grekiem, Macedończykiem, Bułgarem, Litwinem, Ukraińcem, Białorusinem, Ormianinem lub Żydem czy Tatarem? Tylko polski lumpenproletariat skupiający się w niewielkiej grupie Związku Młodzieży Socjalistycznej nie był w cenie. Bo przecież Górale i Kaszubi jaknajbardziej. Wśród owych wzajemnie wspierających się egzotycznych figur jedną z postaci najważniejszych w tej nieformalnej hierarchii, ważniejszej jednak niż wszelkie formalne funkcje, odznaczenie i tytuły był Stanisław Kiałka.

Kiałka był sztukatorem, a raczej pełnił tę funkcję w uczelni. Pracownia sztukatorska mieściła się pod nr 7 - na Placu Polskim, w budynku, który ówczasie tylko jednej trzeciej był podniesiony z ruin. Na końcu korytarza, tam gdzie dzisiaj jest pracownia rzeźby Wydziału Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego rezydował sztukator.

Mogłem ze Stanisławem Kiałką się nie zetknąć. Na pierwszym i drugim roku studiów bardzo rzadko oddawano do odlewu gipsowego jakąś pracę. Mogłem wybrać nie rzeźbę jak to się stało lecz malarstwo i już do pracowni sztukatorskiej nie zaglądać. Nawet będąc na rzeźbie nie koniecz- nie i nie od razu musiałem się dowiedzieć kim jest naprawdę nasz sztuka- tor. Zdradzał mnie fatalny akcent i wtrącanie słów i określeń dialekt- owych. To zadecydowało o paru pytaniach ze strony pana Stanisława. Okazało się , że pochodzę z Wilna. Kiałka Wilno znał, jako szef dywera- sji wilenieńskiego Okręgu Armii Krajowej. I tak od słowa do słowa dowi- wiadywaliśmy się coraz więcej o sobie. Czymś w rodzaju legitymacji, czy paszportu do innego kraju, kraju ludzi wolnych były te fragmenty zda- rzeń, nazwy miejsc i imiona ludzi, które zapamiętałem z opowiadań ro- dziców, wójków, cioć i mojego ojca chrzestnego - Stanisława Orłowskie- go. Po paru latach warsztat Stanisława Kiałki przeniesiono na baraczkę w uczelnianym podwórzu. Przesiadywałem tam nieco częściej będąc studen- tem rzeźby. Po wizycie mojego ojca, też Stanisława we Wrocławiu, gdy spotkali się ci dwaj żołnierze i więźniowie sowieckich łagrów, rozmawialiśmy coraz częściej nie tylko wymieniając się wspomnieniami. Zre- szta opowiadania pana Stanisława, świetnie dramaturgicznie skomponowa- ne, niezwykle sobie ceniłem. Omawialiśmy też sytuację polityczną, międ- dzynarodową i polską wewnętrzną, sięgaliśmy wyobraźnią do krańców roz- ległych granic sowieckiego imperium i staraliśmy się wydrzeć temu wiel- kiemu GULAG-owi jego tajemnicę. Ponadto Kiałka był człowiekiem świetnie wykształconym . Maturę uzyskał przed wojną i zdołał zacząć studia na chemii. Pochodził z Bygdoszczy. Przeszedł niezwykłą drogę od studenta oddanego nauce do pozycji jednego z najbardziej utalentowanych i pomy- słowych technicznie dywersantów. Walczył bez wahań, ale jednak nie bez refleksji. Było to tembardziej imponujące gdy zestawiało się także jego wysoką kulturę humanistyczną, styl bycia ze skromną pozycją zawodową. Słuchaliśmy więc w bardzo wąskim gronie jego relacji z ~~Katki~~ Workuty i jego przewidywań co do szans przetrwania ZSRR.

Kiałka doceniał siłę imperium, ale nie miał złudzeń co do wartości systemu. Oczywiście spierałem się o to jak długo jeszcze moloch pocią- gnie, Kiałka był bardzo trzeźwym sceptykiem i nie cenił też zbyt- nio polityki Zachodu. Dzisiaj wydaje się to oczywistością. Widywali- śmy się później dość rzadko. Zdołałem jeszcze poznać rodzinę pana Stanisła- wa, jego ujmującą żonę poznaną przez niego w Workucie. Stanowili oboje dla mnie symbol, jaknajbardziej realny, niesłychanej wprost witalności polskiej nacji i żywotności ideałów, które jak się to przez nich okazy- wało, można było realizować w każdych warunkach. Było to doświadczenie niepokojące.

Zbigniew Makarewicz, styczeń 1999 r  
Wrocław